

JANUSZ MILISZKIEWICZ

Sarmacka szkoła patrzenia

Kolekcja rzemiosła artystycznego stworzona przez Franciszka Starowieyskiego miała być wystawiana w Zamku Królewskim w Warszawie. To najkrócej i najlepiej określa jej wartość. Choroba i śmierć artysty przerwały przygotowania do wystawy.



Teraz kolekcja artysty trafia na wystawy i do muzealnych depozytów

Kolekcję tę oglądałem na czterech wystawach: w 1983 r. w Muzeum Sztuki Złotniczej w Kazimierzu Dolnym, w 1985 r. w Muzeum Miedzi w Legnicy. W 2000 r. widziałem tłumy na wystawie w Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. W 2002 r. w Muzeum Miejskim Wrocławia budziła zachwyt licznych obcokrajowców. Wystawy dokumentują ilustrowane foldery i katalogi. Moim zdaniem to ostatnia magnacka kolekcja w Polsce. Jako

ślad dawnego polskiego stylu życia powinna pozostać w całości, wystawiana przez dobre muzeum.

Pierwszy wywiad z Franciszkiem Starowieyskim jako kolekcjonerem przeprowadziłem dla miesięcznika *Kolekcjoner Polski* w październiku 1979 r. Od tamtego czasu bardzo często w domu artysty oglądałem jego zbiory. Tamte spotkania były wyjątkowo ważne, ponieważ kolekcjoner każdy z przedmiotów ożywiał komentarzem. To było charakterystyczne dla Starowieyskiego stwarzanie

nowej aury wokół przedmiotu, jak nazywał to prof. Zdzisław Żygulski jun., historyk sztuki i znawca prywatnych kolekcji w świecie. Profesor mówi o tym w specjalnej wypowiedzi do tego artykułu.

22 sierpnia 2002 r. kolekcjoner udzielił mi wywiadu pt. *Do łóżka z łyżką*, na temat wystawy we wrocławskim ratuszu (*Rzeczpospolita*, str. D2). Mówi tam o zawartości zbioru:

Jest tam 8 zegarów kaflowych z XVI-XVIII wieku i astronomiczny zegar wie-

życzkowy w obudowie z brązu złoczonego i srebra, wykonany we Wrocławiu ok. 1715 roku. Są ciekawe pojedyncze przedmioty, np. piętnastowieczna Madonna przypisywana Gregorowi Erhardtowi. Rzeźbiarz ten miał wystawę w Luwrze i tam ta Madonna była wypożyczona.

Jest gotycki witraż prawdopodobnie z Wawelu, należący kiedyś do sławnej kolekcji Bazylewskiego, który miał miecz szczerbiec. Witraż ten przedstawia biskupa Fryderyka Jagiellończyka i został tanio kupiony w Szwajcarii. Gdyby na nim były herby rodzin szwajcarskich, to kosztowałyby od razu 10 tys. franków. Szwajcarów nie interesowały anonimowe orzelki i herby Kapituły Krakowskiej.

Z gotyckich przedmiotów warto spojrzeć na medale, bo w europejskich kolekcjach można je policzyć na palcach jednej ręki. Bardzo ważna jest bogata kolekcja brązów (Donatello, Giambologna, Puget), w tym moździerzy. Część tych zabytków, to resztki kolekcji rodzinnej.

Warto zwrócić uwagę na niderlandzką plakietę z miedzi ogniowo złoczonej z 1560 roku. Kupiłem ją w 1971 roku w Desie za równowartość 30 dolarów. W Desie przez rok leżała nierozpoznana w kącie, a po roku ją przeceniono. Pokazuję też szesnastowieczny przedmiot tak wysokiej klasy, że nawet na wystawie „Skarby Habsburgów” takiego nie było! To płytka z kryształu górskiego mniej więcej wielkości maszynopisu, przedstawiająca biczowanie Chrystusa. Niestety jest potłuczona. Gdyby była cała, byłaby to na pewno najlepsza rzecz na mojej wystawie. Płytkę tę przywiozłem z Belgii.

Jest piękna kolekcja cyny, której nigdy nie zbierałem, ale zawsze przypadkiem coś dobrego wpadło mi w ręce, np. dwa lwowskie talerze cynowe z ok. 1620 roku, należące do Stadnickiego, zwanego Diabłem Łańcuckim, mego prapradziada. W wielkiej gablocie są kielichy mszalne, wota, relikwiarze i ornaty.

Jest dużo broni. Z połowy XVII wieku jest para pistoletów w takim stanie jakby wczoraj były zrobione – były grubo pokryte pokostem, to je zakonserwowało. Takie pistolety są w Europie szalenie poszukiwane. Trzy lata temu kupiłem je na Kole





za 9 tys. zł. Tego samego dnia był u mnie antykwariusz, który nienawidzi wydawać pieniędzy i proponował mi za nie 30 tys. zł.

Z kilku powodów cytuję powyżej ten fragment wywiadu. Twórca kolekcji sam mówi co w niej jest ważne. Jest to próbka gawędziarskiego stylu: soczystego, zadziornego. Dowiadujemy się też, że przedmioty ratował przed zniszczeniem i przywoził je ze świata.

Najważniejszy w tamtym wywiadzie jest jednak następujący fragment: *Od najmłodszych lat uczymy się mówić, czytać, pisać, a żadna szkoła nie uczy patrzenia. Nie umiemy oglądać chmur, nie odróżniamy gatunków kamieni, nie zauważamy jak drewno dębowe czernieje, sosna płowieje. Stare srebro ma pod lupą cudowny kolor tęczy. Ale to wszystko trzeba widzieć!* Starowieyski jako kolekcjoner uczył patrzenia. Patrząc na zabytkową łyżkę potrafił odtworzyć jej indywidualne dzieje. Do tego odnosi się tytuł tamtej rozmowy – *Do łóżka z łyżką*.

Wystawa w Zamku Królewskim miała nosić tytuł *Dwór szlachecki i kaplica ok. 1800 roku*. Fachowcy z Zamku Królewskiego nie ukrywali, że obawiają się śmiałych atrybucji dokonywanych przez Starowieyskiego. Rzecz znamienna, w kolekcji prawie w ogóle nie ma malarstwa, oprócz paru obrazów o treści religijnej oraz kilku portretów trumiennych. Wystawa w Zamku prezentować miała około 300 przedmiotów, które teraz trafiły do depozytów muzealnych i na wystawę *1000 lat Wrocławia*. Czy tak rzeczywiście wyglądały wnętrza typowych dworów i kaplic ok. 1800 r.?

Uwielbiam przeglądać jedenastotomowe dzieło Romana Aftanazego *Dzieje rezydencji na kresach*. Na tysiącach archiwalnych fotografii widać wnętrza polskich pałaców i dworów, które przestały istnieć najczęściej podczas pierwszej wojny światowej i rewolucji bolszewickiej. Na pewno część z nich trwała w kształcie sprzed stu lat. Na tym tle widać, że zbiory stworzone przez Starowieyskiego są świetniejsze pod względem artystycznym!



Historyk sztuki prof. Juliusz A. Chrościcki napisał wstęp do katalogu wystawy kolekcji Starowieyskiego w Olsztynie. Przedstawia tam zbiór Starowieyskiego jako rodzaj sarmackiej *kunstkammer*y. Sytuuje jego kolekcję na tle zbiorów Rubensa i Rembrandta.

Człowieku, pamiętaj, jesteś tylko epizodem w życiu przedmiotu – Starowieyski często powtarzał to zdanie, wyrażał tak swe kolekcjonerskie credo. Zdanie to weszło do codziennego użycia. W latach PRL propagowanie prywatnego kolekcjonerstwa traktował jako misję społeczną. Mógł trzymać kolekcję w ukryciu. Jednak szczegółowe opisy i fotografie jego zbioru ukazywały się nie tylko w *Spotkaniach z zabytkami*, *Projekcie* lub dwumiesięczniku *Sztuka*, ale także w popularnych dziennikach. Był na pewno nauczycielem kolekcjonerstwa. Nierzadko w niedzielę wieczorem występował w dzienniku telewizyjnym i chwalił się porannymi zdobyczami z jarmarku perskiego. Po 1989 roku otwarcie przedstawiał swą pasję w wielkonakładowych kolorowych czasopismach. Czasami podpytywałem gospodarza czy nie przeszkadza mu afiszowanie się z kolekcją w prasie i telewizji? W naturalny sposób odpowiadał: *Przecież ja tak żyję*. W zasięgu ręki na stole zawsze stał zegar kaflowy lub rzeźba z brązu, żeby mógł ich dotknąć w każdej chwili. Kolekcjonerstwo miało dla niego zmysłowy wymiar.

Starowieyski tworzył legendę wokół siebie. Był showmanem, kreował swój wizerunek jako kolekcjoner i jako artysta. Mistrz staropolskiej gawędy. W książce *Polskie gniazda rodzinne* zebrałem jego typowe dosadne określenia. Barwna legenda nie powinna przyćmić faktu, że był wielkim kolekcjonerem, a kolekcjonerstwo to ważna forma twórczości, w świecie doceniana przez uczonych, m.in. przez prof. Krzysztofa Pomiana. Środowisko kolekcjonerów to jest inny świat, który w Polsce nie został jeszcze odkryty przez naukę. Boję się, że tak jak w przypadku Tadeusza Przytkowskiego



z Jędrzejowa, istotny dorobek Starowieyskiego jako kolekcjonera przyćmi legenda skandalisty o niewyparzonym języku.

Starowieyskiego, jak sam mówił, inspirowały martwe natury komponowane z kolekcjonowanych przedmiotów. Artystę poznałem jako licealista na jarmarku staroci przy Dworcu Wschodnim w 1970 r. Kiedy było ciepło, zawsze paradował bez koszuli z nieodłącznym szkłem powiększającym w dłoni. Oglądał przez nie przedmioty, komentował ich wartość. Sprzedawcy dawali mu je na kredyt, spłacał je miesiącami. Przed żoną rutynowo zaniżał wysokość transakcji. W ostatnich latach, schorowany, często przesiadywał w zaprzyjaźnionym antykwariacie Aleksandry Werbanowskiej. Tam po swoim atrybuował przedmioty i chętnie rozmawiał z każdym przypadkowym klientem.

Prof. Zdzisław Żygulski jun.: – *Poznałem Frania w latach 60. Jego interesował wiek XVII. To była epoka, kiedy Orient rozwinął się szczególnie w Polsce i w Europie. Zbierał też dawniejsze przedmioty, się-*

gające po Renesans, a takich obiektów było mało, w ogóle na świecie.

Kiedy w antykwariacie wyłożone są setki przedmiotów, nie jest łatwo wybrać rzecz najlepszą. Starowieyski raz spojrzal i zawsze trafiał. Od razu rozpoznawał przedmiot nawet najbardziej zagadkowy. Sam to widziałem i opowiadali mi o tym antykwariusze za granicą. Na tym polega tajemnica wielkich kolekcjonerów. Nauczyć się tego nie można nawet gdyby ktoś skończył historię sztuki na Sorbonie lub Harvardzie. Z tym się trzeba urodzić. Miał też przysłowiowe oko do rozpoznawania falsyfikatów. W życiu spotkałem bardzo niewielu ludzi, którzy tak naprawdę znali się na sztuce! Tak zna się na sztuce kolekcjoner i antykwariusz Andrzej Ciechanowiecki. Tacy ludzie cenieni są na wagę złota w wielkich domach aukcyjnych. Wybierani są spośród setek znawców. Oni nawet nie zawsze mają formalne wykształcenie. Mają po prostu talent. Tak samo żadna nauka nie zastąpi wrodzonego zmysłu do smakowania wina. Do tego trzeba się urodzić z nadzwyczajnym językiem, który wyczuwa subtelne różnice w gatunkach win. To jest wielka tajemnica!

U siebie w domu Franio pokazywał mi różne rzeczy i fantazjował przy tym. Dawał przedmiotom fantastyczne atrybucje. To był wyraz jego pożądaniami, chciał mieć takie przedmioty. Dzięki swojej wielkiej wyobraźni tworzył nową aurę wokół posiadanych przedmiotów. Naturalnie przypisywał im wyższą wartość artystyczną lub historyczną.

Spotykaliśmy się za granicą. Najczęściej, o dziwo, w Nowym Jorku. Nierzadko spotykałem go u mego przyjaciela, wielkiego antykwariusza Nabiego Israfila na Piątej Ulicy na Manhattanie. To był człowiek wolny, wyrażający swoje zdanie bez żadnych ogródek. Wielki talent rysunkowy.

Jest taka koncepcja, która mówi, że kolekcjonerstwo to substytut niepowodzeń erotycznych. Ale Franio był całkowitym zaprzeczeniem tej teorii – mówi Zdzisław Żygulski jun. ■

Fot.autor